

Ześlij im Ducha Twego, Pocieszyciela



Modlitwa za zmarłych, znajdująca się powyżej, to jedna z najpiękniejszych modlitw, którą staram się odmawiać codziennie; za moich zmarłych Rodziców, bliskich, przyjaciół, kapłanów. Odmawiam ją jako jedną z pierwszych, a czynię to w przekonaniu, że właśnie im się należy ten mój pierwszy uczynek dnia, dzięki któremu ich czekanie na spotkanie z miłującym Ojcem w niebie zostanie znowu trochę skrócone. W tej modlitwie najpiękniejsza jest prośba skierowana do Ducha Świętego, Pocieszyciela, *aby ich umacniał w nadziei Bożego miłosierdzia*. Bo tam gdzie jest Duch Święty, tam nie ma piekła, tam nie ma beznadziei, tam jest szansa zbawienia. A więc modląc się w ten sposób za zmarłych posyłamy im pocieszenie Ducha Świętego czyli nadzieję na spotkanie z oczekującym Bogiem. Duch Święty sam jest Nadzieją i jej spełnieniem. Może na początku, kiedy zaczynamy się modlić za kogoś, kto odszedł, ta nadzieja dopiero jest iskierką, ale z czasem, gdy nie ustajemy w tej modlitwie, staje się coraz jaśniejszym światłem, które zmarłego przybliży do tej miłującej światłości Boga Ojca. Zdarza się, że komuś z rodziny przyśni się mama albo małżonek, którzy jawią się jako szczęśliwi, zadowoleni. Kto wie, może to jest znak, że zmarła osoba, za którą modliliśmy się żarliwie, już doszła do swego szczęśliwego celu, dzięki mocy Ducha Świętego, który przez nasze modlitwy niesie zmarłym skuteczne pocieszenie. Warto odmawiać tę modlitwę za zmarłych, warto za nich ofiarować Msze święte i odpusty. Dzięki temu pomagamy im w ich wędrówce do domu Ojca, a oni pomagają nam. **[prob.]**

Potęga miłości



Dzisiaj w Ewangelii jest mowa o największym przykazaniu, czyli o miłości. Choć miłość, jako taka, wymyka się wszelkim próbom definicji. Czasami słyszymy: *Jak oni są w sobie zakochani*. Może tak jest, choć oni sami wiedzą najlepiej, jaka wojna za tym się kryje, wojna o miłość, a może wojna dwóch miłości. Ktoś powiedział: *Prawdziwa miłość to miłość do kogoś, od kogo nie oczekuje się żadnych korzyści*. I w tym jest szczypta prawdy, choć tylko szczypta. Bo miłość jest jeszcze większa od tego. *Miłość to nasza ostatnia szansa. Poza nią doprawdy nie istnieje na ziemi nic, co by nas mogło utrzymać przy życiu* – ktoś się z tym nie zgodzi. Jak wielu umiera z miłości albo raczej w miłości, która nigdy nie została przyjęta. Ale czy miłość musi być przyjmowana. Przecież miłość Pana Jezusa do nas ludzi jest chyba najbardziej marnowaną miłością, jaka pojawiła (objawiła!) się na tej ziemi. Może też właśnie dlatego jest Miłością Prawdziwą: *Nikt nie ma większej miłości od tej...* Jest taka miłość, która nie umiera, choć zakochani od siebie odejdą. Jest wiele takich miłości na tej ziemi. Jak wielu odeszło od tej Miłości, od tego zakochania, które miało swój gorący czas, a stało się letniością, z powodu różnych życiowych okoliczności. Mówi się, że o miłość trzeba walczyć.

Nawet gdyby to było nieprawdą, to miłość jest tego warta. Na pewno warto walczyć o miłość, która nigdy się nie kończy, czyli o Miłość Pana Jezusa: *Czas to nie pieniądz... czas to Miłość.* [prob.]

Podchwycić Jezusa w mowie



Faryzeusze często usiłowali podchwycić Pana Jezusa w mowie; *zadajmy mu kłopotliwe pytanie, co powie, jak zareaguje. Mamy Go, pogubił się; jeśli powie tak, zaprzecza sobie samemu, jeśli powie inaczej, nie spełnia oczekiwań społecznych.* Skąd my to znamy? Wydaje się, że dzisiaj ta metoda podchwycania w mowie, w pisaniu, jest podstawowym motorem komunikacji. Dodajmy, komunikacji potęgującej społeczny zamęt. Codziennie dociera do nas tysiące sprzecznych komunikatów, które konfrontujemy z tym, co powiedziano wcześniej, i co mówi się teraz, i jak jest naprawdę. Już nie jesteśmy w stanie otwierać się na naprawdę, nie potrafimy się z nią mierzyć, nie udaje nam się wspólnie zaradzać naszym bledom i rzeczywistym wyzwaniom. Szatan jest mistrzem zamętu; wszystko jest prawdą i kłamstwem jednocześnie.

Pan Jezus staje przed nami jako Ten, który sam o sobie powiedział: *Ja jestem Prawdą.* Chrystus nie jest jedną z wielu koncepcji prawdy. On sam jest prawdą osobową. Mogę na nim

polegać, mogę polegać na Jego słowie i na Jego życiu. Nie muszę powątpiewać, że może jakiś myśliciel miał więcej racji niż Chrystus. Pan Jezus potwierdził prawdę swych słów własnym życiem, ofiarą swojego życia, dla nas i dla naszego zbawienia. Dlatego też możemy powtórzyć za Dostojewskim: *Nawet gdyby prawda była poza Chrystusem, to i tak wolę pozostać przy Chrystusie, niż przy takiej prawdzie.* [prob.]

Zaproszeni przez Boga



Boże zaproszenie skierowane jest do wszystkich ludzi, bez wyjątku, bez względu na kolor skóry, rasę, czy religię. Boże zaproszenie to nie jest nakaz, dyktat czy przymus. Na pewno jest wielkim wyróżnieniem dla każdego człowieka. Już samo zaproszenie do istnienia, do życia, jest wielkim wyróżnieniem, bo przecież nikt z nas nie pojawił się na tym świecie z własnej woli. Mogło nas przecież nie być; jesteśmy, bo Bóg tak chciał, zaprosił nas do istnienia i współpracy ze sobą. Boże zaproszenie nigdy nie jest ogólne, masowe, bezimienne. Chyba nigdy nie piszemy zaproszeń ogólnych, zawsze staramy się zapraszać imiennie; piszemy imię i nazwisko... piszemy, że mamy wielki zaszczyt zaprosić kogoś z jakiejś okazji. Bóg również zaprasza nas po imieniu. To największy zaszczyt być zaproszonym przez samego Pana Boga, do współpracy, czy do świętowania Jego uczyty, którą jest Eucharystia. To Boże

zaproszenie często nazywamy powołaniem; Bóg powołuje nas do określonych zadań, obowiązków. Powołuje do ojcostwa, macierzyństwa, kapłaństwa czy małżeństwa. W dzisiejszej Ewangelii tak wielu odrzuciło Boże zaproszenie, często z błahych powodów. Co więcej, niektórzy w sposób stanowczy, napastliwy pogardzili Bożym zaproszeniem. Na to zaproszenie zareagowali nawet buntem, agresją. Wszystkie te zjawiska obserwujemy również dzisiaj, w tych czasach, w środowisku, w którym żyjemy, pracujemy. Tym bardziej powinniśmy cenić sobie to zaproszenie do wiary w Bożą wszechmoc, i żyć nadzieją, jaką Bóg wlewa do naszych serc. Wezwałem cię po imieniu – mówi do nas Bóg, nasz Ojciec. [prob.]

Płon, niesiemy płon



Dzisiaj w naszej parafii Dożynki – dzień wdzięczności za tegoroczne plony. W ostatnich czasach praca na roli mocno oddaliła się od przeciętnego zjadacza chleba. Została bardzo

zmechanizowana, już nie kojarzy się z prowadzeniem trzech krówek na łąkę, nie kojarzy się z ręcznym suszeniem siana przy pomocy drewnianych grabi, już nie widzimy ludzi, którzy na skoszonym polu równo stawiają kopy świeżo skoszonego zboża. Raczej widzimy ciężkie maszyny rolnicze a potem ogromne, ciężkie bale sprasowanej słomy czy siana. Trzeba mieć wiele szczęścia, by spotkać na łące pasące się krówki. Obawiam się, że w przydomowych ogródkach marnuje się wiele dorodnych owoców, bo łatwo je kupić w każdym sklepie. Chyba tylko jedno nie uległo zmianie, tzn. ciężka praca rolnika (mimo mechanizacji), i jego zmartwienia, czy będzie pogoda, czy będzie urodzaj, czy nie będzie za sucho, czy za mokro. Niestety, na to wciąż jeszcze nie mamy bezpośredniego wpływu. Kiedy dzisiaj dziękujemy za tegoroczne plony, to dajemy wyraz przekonaniu, że wszystko zależy od Pana Boga i od Jego błogosławieństwa. Owszem, również od naszej modlitwy, by nie zabrakło nam chleba powszedniego na stole. Ale jest to również dzień wspominania małych i wielkich radości z naszych przydomowych ogródków, w których codziennie mogliśmy podziwiać rozkwitające kwiatki i cieszyć się każdym owocem uprawianej ziemi. Najprawdopodobniej to właśnie tu, w naszych przydomowych ogródkach zachowało się jeszcze to, co najbardziej pierwotne w uprawie ziemi: praca rąk ludzkich i radość zbierania owoców. [prob.]

Łaska opamiętania



Dzisiejsza Ewangelia mówi o dwóch synach. Do każdego z nich ojciec kieruje swoją prośbę, wezwanie, by szedł pracować w jego winnicy. Pierwszy z nich wyraził gotowość pracy w winnicy, ale do niej nie poszedł, drugi wzbraniał się przed pójściem do winnicy, ale postąpił inaczej, niż wcześniej deklarował. W postawie pierwszego syna tradycja widzi tę część narodu wybranego, która odrzuciła Chrystusa, Bogu powiedziała swoje „nie”. Drugi syn uosabia celników i nierządnicę, a nawet pogan, którzy nie znali Boga, ale otwarli serca na Jego *miłosierdzie* okazane w Chrystusie. Można powiedzieć, że w każdym z nas żyje jeden i drugi syn. Zostaliśmy wybrani przez Boga, zostaliśmy przez Niego *do końca* umiłowani. Bóg Ojciec powołał nas do pracy w tej winnicy, którą jest Jego Kościół. Ileż razy mówimy Bogu Ojcu nasze „nie”, na różny sposób, kiedy poddajemy się sile grzechu. Ciągle jednak żyje w nas i ten drugi syn, który najpierw się buntuje, ale potem, po zastanowieniu się, idzie do pracy, a właściwie do współpracy z Bogiem, z Jego łaską: *Później jednak opamiętał się i poszedł*. Czasami potrzeba długiego czasu na opamiętanie. To wielka łaska, o którą trzeba Pana Boga prosić dla siebie, czy dla innych. Musimy Pana Boga prosić, aby pomógł nam się opamiętać, gdy na drogach naszego życia zabrnijemy w jakiś ślepy zaułek i zacznie nam brakować siły i woli, by powrócić na właściwą drogę. Duch Święty przychodzi z pomocą w naszych różnych słabościach. On potrafi rozświecić nawet najgorsze ciemności, w które czasami wprowadzi nas życie. Duchu Święty udzieli mi łaski opamiętania się. **[prob.]**

Ludzka beczynność



Aktywizm nie jest prostym przeciwieństwem beczynności. Tak jak pracoholizm niekoniecznie oznacza pracowitość. Człowiek może pracować dla *zabicia czasu*, może być skrajnie aktywny w jednej dziedzinie, kosztem innej, ważniejszej. Można rzucić się w *wir pracy*, by zapomnieć lub nawet zagłuszyć problemy życiowe większej wagi. Są rodzice, którzy swoje dzieci zabierają z miejskich przedszkoli tylko na noc, by wczesnym rankiem znowu je oddać pod opiekę wychowawców. Dzisiaj w Ewangelii Pan Jezus zwraca się do ludzi stojących na rynku, oczekujących na jakieś sensowne zajęcie: *Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie*. Te same słowa kieruje również do nas. Może ktoś powie: Panie, ja nie potrafię się codziennie pozbierać. Tyle zadań w pracy, potem w domu każdy czegoś ode mnie oczekuje; dzieci ze swoimi szkolnymi problemami, mąż, który nie ma się komu zwierzyć. I tysiąc innych spraw, aż ręce opadają. W tym Chrystusowym pytaniu o beczynność zawarte jest Boże zaproszenie do takiej pracy, do takiego zaangażowania, które związane jest z pełnieniem Bożej woli w naszym życiu. W tym pytaniu zostajemy przez Pana Boga wezwani do życia

zrównoważonego, w którym będziemy szukać czasu dla pracy i dla modlitwy, dla rodziny i dla innych naszych bliźnich, których nie powinniśmy omijać. Gdzie dzień Pański i troska o świętowanie będzie się różnić od dnia powszedniego, gdzie pośród ciężkiej pracy zadbamy też o odpoczynek i chwilę wytchnienia. Pan Jezus codziennie zaprasza nas do współpracy ze sobą i obiecuje nam za to obfitą zapłatę swojego błogosławieństwa. [prob.]

Żyjemy i umieramy dla Pana



Tytułowe słowa z dzisiejszego drugiego czytania moglibyśmy przyjąć jako właściwe przesłanie naszych Misji Świętych. Św. Paweł Apostoł pisze: *Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana.* Misje różnią się od szkolenia

zawodowego, od kolejnego kursu – a wielu z nas uczestniczy w różnych formach kształcenia. Cel Misji Świętych jest inny. Misje mają nam pomóc w rozpoznaniu naszego aktualnego położenia względem osoby Pana Jezusa. Przez chrzest święty i otrzymaną łaskę wiary życie nasze zostało trwale złączone z życiem Chrystusa. Także Jego życie, od narodzin, przez głoszenie Ewangelii, mękę i ukrzyżowanie, śmierć i Jego zmartwychwstanie, posłanie do serc Ducha Świętego, zostało przeżyte z myślą o nas, o naszym zbawieniu. Wśród wielu pokoleń, w różnych kolejach historii teraz my jesteśmy tymi, którym Pan Jezus ofiaruje swoje zbawienie, w swoim Kościele, w sakramentach świętych, i w głoszonym słowie Bożym. Każdy z nas przeżywa ten dar zbawienia według swojego powołania i przeżywanych doświadczeń życiowych, jak kiedyś słabi uczniowie. I w tym wszystkim dokonuje się to nasze życie i umieranie dla Pana. Od ostatnich Misji, które miały miejsce 10 lat temu, wiele się zmieniło w naszym życiu. Może był to czas wielkiego zmagania się, by wytrwać w wierze, może czujemy się silniejsi, bo nie polegliśmy. Nie zamierzamy robić wielkiego rozrachunku ze sobą. Raczej liczymy na Boże miłosierdzie i umocnienie, by na końcu móc powiedzieć za Apostołem: *dla mnie żyć, to Chrystus, a umrzeć, to zysk.* [prob.]

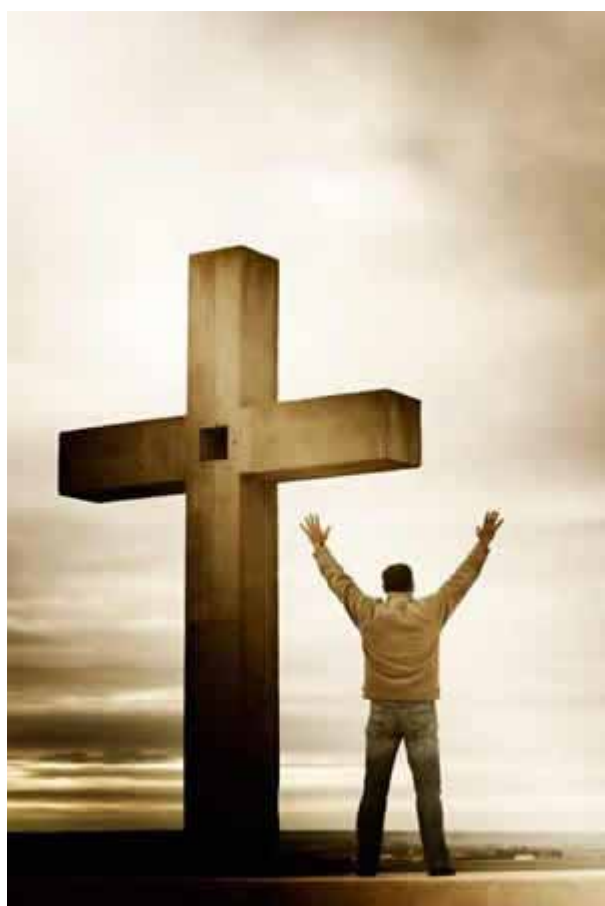
Dług miłości



Dzisiaj św. Paweł Apostoł mówi nam o ważnym zobowiązaniu życiowym: *Nikommu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością.* Chyba nikt nie lubi mieć długów. Zwykle robimy wszystko żeby dług jak najszybciej spłacić, by długu się pozbyć. Długu miłości nigdy się nie pozbędziemy, nigdy nie zdołamy go spłacić do końca, może po prostu dlatego, że *miłość nigdy nie ustaje*, a gdy zaczyna ustawać, przestaje nią być. Każdy z nas ma wielki dług miłości wobec Pana Boga, wobec ukrzyżowanego za nas Pana Jezusa. Tylko Duch Święty, który jest samą miłością Pana Jezusa w nas, może nam pomóc powoli i na różny sposób spłacać ten dług miłości, jaki wciąż zaciągamy wobec Boga naszego Ojca. Spłacamy ten dług najlepiej gdy staramy się trwać w więzi z Panem Bogiem, przez modlitwę, życie sakramentalne i pełnienie dobrych uczynków, szczególnie czynów miłosierdzia, wielkich i małych, kiedy zdobywamy się na przebaczenie. Jesteśmy też wielkimi dłużnikami miłości wobec naszych bliźnich. Rodziców, przez których otrzymaliśmy życie, którzy nas wychowywali, prowadzili do Boga, służyli mądrą radą. Najbliższych, od których otrzymaliśmy tak wiele czułej miłości, nauczycieli, mądrych wychowawców. Szczególny dług miłości mamy wobec osób słabych, chorych, życiowo bezradnych,

a jeszcze bardziej tych osób, które skrzywdziliśmy. Jest to dług najtrudniejszy, trudny do spłacenia. Jednak nie możemy tracić nadziei, że również ten dług miłości można w jakiś sposób wyrównać, nie bez odwołania się do Serca Pana Jezusa, które jest źródłem miłosierdzia i przebaczenia. **[prob.]**

Niech weźmie krzyż swój



Zachęta Pana Jezusa do tego, by *brać krzyż swój* nie wyczerpuje naszej życiowej satysfakcji. Jesteśmy gotowi powiedzieć na to: przecież codziennie się męczę; codzienna praca, od rana do wieczora, codzienne zmartwienia, wciąż nowe i stare zaskoczenia, doświadczenie zwykłej ludzkiej bezradności. A między tym często szukamy okazji do samozadowolenia, po cichu tłumacząc to tym, że przecież coś mi się też od życia należy.

I w taki sposób wszystko się wyrównuje, tylko pozornie, bo ten właściwy nasz krzyż albo zostaje przez nas dyskretnie odłożony w szafie, jak świeżo ubrana pachnąca pościel, albo wprost odrzucony, a więc nieprzyjęty, niezaakceptowany. W pieśni wielkopostnej śpiewamy: *Kto krzyż odgadnie*. Mądre słowa, które mają nas uchronić od bezsensownego udawania, od buntu i od życiowej lekkomyślności. Odgadnąć swój krzyż to więcej niż wygrać w totolotka, to o wiele więcej niż wytypować właściwe numery. I dodajmy, o wiele łatwiej rozeznaczyć swój krzyż, niż wygrać w totolotka, i chyba też bezpieczniej. Wielu milionerów stało się życiowymi bankrutami. Pan Jezus namawia nas dzisiaj do pójścia zwykłą drogą życiowej mądrości. Namawia nas do podejmowania codziennych zadań dotyczących troski o żywą więź z Bogiem, przez modlitwę, opieraniem się Złemu, troski o swoje życiowe powołanie, o rodzinę i bliźnich, i o siebie. Tak, częścią tej drogi bywają upadki, których doświadczył sam Pan, który upadał i podnosił się. *Branie swojego krzyża* to w istocie obejmowanie własnego życia, takiego jakim jest, z jego radościami i ciężarami, zawsze w świetle krzyża Chrystusowego.

[prob.]